Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 48. POZNAŃ, DNIA 28. LISTOPADA. **1842.**

Pojęcie reformy historycznéj i jéj konieczność.

(*Dokończenie.*)

Życie więc ludzkości i człowieka, przeznaczone jest na ciągłe rozwijanie się, czyli reformowanie; ciągle myślą reformy, żyć i oddychać muszą. Czyż może być wznioślejsze przeznaczenie człowieka, jak poznać Boga? świetniejsza dążność, jak w poznaniu jego istoty szukać poznania siebie, celu swego i szczęścia? Jakąż więc drogą do tego wielkiego momentu może przyjść człowiek? jaką drogą może złączyć swe serce z sercem boskiém, swe uczucie z uczuciem ludzkości? Bez wątpienia drogą postępu, drogą dokładniejszego uznawania się w sobie samym; więc zatém drogą rozwijania się, czyli drogą reformy. Widzimy więc, że podobna reforma, czyli reforma historyczna, najwyższe nam skarby gotuje; otwiera nam zupełne szczęście, bo otwiera nam piers Boga, i uczy nas, jak mamy go czcić i poznawać.

Bóg, jako doskonały, posiada tylko prawdziwą nieśmiertelność; przychodząc za pomocą rozwijania się, czyli reformy historycznéj, do jego poznania, nabywamy tém samém prawdziwéj nieśmiertelności, gdyż nieśmiertelności czynu, nieśmiertelności życia. Nie ma innéj prawdziwéj nieśmiertelności nad tę, nie ma wieczności, jak tylko w historyi, w życiu ludzkości, i Bóg sam dla tego tylko Bogiem, że jest Bogiem ludzkości, Bogiem człowieka.

Z tąd słusznie i sprawiedliwie żądać i sądzić powinniśmy, że reforma historyczna, czyli rozwijanie się wolne człowieka, jest najpierwszym i najświętszym jego obowiązkiem, pierwszą i najwznioślejszą cnotą i powinnością.

Po zeszkicowaniu w ogóle istoty i pojęcia reformy historycznéj, przystąpmy do oznaczenia jéj stósunku do umiejętności i państwa.

Umiejętność i państwo są dwa najznamienitsze elementa, w których Bóg najistotniéj i najwyraźniéj się pojawia; dla tego oznaczywszy stósunek *reformy historycznéj* w tych dwóch przedmiotach, dopełnimy najważniejszą część zadania naszego.

Wiemy, co jest istotą reformy historycznéj, lecz celem dopatrzenia stósunkowości należnéj pomiędzy nią a umiejętnością i państwem, równie należy zgłębić ich istotę, a tém samém wykażemy ich prawdziwe powinowactwo i zawisłość.

Z wszystkich pojawów Boga, z wszystkich form i oznaczeń, jakie Bóg na drodze swego życia przybiera i okazuje, umiejętność jest najwyższą i najważniejszą; w umiejętności myśl boska przedstawia się zupełnie w organizmie jéj właściwym, czyli, że umiejętność rozwija się podobnie, jak się rozwija myśl boska. Dla tego myślenie umiejętne jest myśleniem boskiém; metoda umiejętna, metodą życia i myśli boskiéj. Skoro w umiejętności myśl żywotna Boga się rozwija, zatém reforma historyczna, czyli rozwijanie się w umiejętności, jest koniecznem następstwem, jakie myśl boska przybiera i wykazuje. Z tąd każda reforma historyczna w umiejętności, czyli każdy system umiejętny, będąc dalszym momentem prawdy boskiéj, jest coraz koniecznie wyższém jéj oznaczeniem, coraz wyższém pojęciem, czyli, że myśl boska, rozwijając się umiejętnie, coraz bardziéj zbliża się do siebie, to jest, że przez pojęcie saméj siebie, przychodzi do swéj istoty, czyli do wiedzenia się w swéj treści i prawdzie.

Gdy w umiejętności rozwija się istota boska, która jest wolna, która jest rozumna, zatém reforma historyczna, czyli rozwijanie się następne umiejętności, jest rozwinięciem koniecznie wolném; słowem, że umiejętność rozwija samą myślącą wolność, z tąd wolność najwyższą i najprawdziwszą. Dla tego reforma w umiejętności, jest reformą, czyli postępem istotnym ducha boskiego; reformą objawiającą całość

prawdy wiekuistéj; zatém jest najsilniejszym i najważniejszym momentem historyi i życia ludzkości.

Widocznėm więc tam, gdzie jest całość; tam, gdzie jest ognisko prawdy, tam téż musi być główny punkt wpływu i praw dla pewnego czasu i człowieka. Dla tego umiejętność wpływa na wszystkie podrzędne gałęzie ducha i charakter rozwinięcia się, czyli reformy w umiejętności; jest charakterem całego życia i stósunków towarzyskich. Wszystkie więc pojawy ducha ludzkiego, wychodząc z głównéj istoty boskiéj, czyli umiejętności, muszą ulegać postępowi odpowiedniemu, postępowi umiejętności, czyli, że reforma umiejętna jest reformą całego organizmu duchowego, całego charakteru historycznego.

Gdy w umiejętności myśl boska się rozwija, czyli, że w umiejętności się reformuje; zatém nie można przypuścić, aby w innych dziedzinach mogła zostawać ciągle w jednym punkcie stagnacyi, aby raz objawiwszy się, miała nigdy się nie objawiać. Trudno jest przyjąć podobną sprzeczność, aby Bóg raz tylko mógł się *absolutnie pojawić*, aby raz tylko miał wypowiedzieć swą prawdziwą istotę i potém zasnąć *w królestwie niebieskiém*; pędząc życie bezczynne, oderwane od wszelkiéj konieczności ruchu i działania. Sprzeczność ta wykazuje fałszywość pojmowania Boga, gdyż istota jego doskonałości jest: ciągle się pojawiać; z tąd objawienia Boga, są *ciągłą absolutnością*, gdyż każda jego myśl i charakter jéj, jest momentem koniecznym w organizmie jego całości; jest prawdą absolutną, należącą do jego własności i istoty.

Jak Bóg nie może być z sobą sprzeczny, tak podobnie umiejętność, czyli rozwijanie się istotowe myśli boskiéj, nie jest w sobie sprzeczne; będąc prawdziwe, jest prawdą reformującą, czyli rozwijającą wszystko, co się tyczy jéj istoty i całości. Dla tego religia, sektowość wszelka, przesądy pewne czasowe, nie mogą wstrzymać umiejętności od wpływu na postęp czasu. Ona będąc wyrażeniem swego czasu, jest jego własnością; zatém niszczy wszystko nieczasowe, i w imię rozwinięcia, czyli w imię reformy, wzywa wszystko do nowego życia, do nowych usiłowań i czynów.

Widzimy więc, że nie w religii, nie w przesądach, nie w żadnéj poprawie, lub kastowości, szukać należy istoty reformy historycznéj, ale w umiejętności, jako w słowie rzeczywistém Boga, jako w wyrazie wypełniającym pewien czas, pewien moment historyi.

Pomijając dalsze rozwijanie wpływu reformy umiejętnéj na różne dziedziny ducha, jako bezpośrednio nie należące do zadania naszego, przystąpmy do oznaczenia reformy w państwie.

Im mniejsze i niższe było uznanie człowieka w *swéj istocie*, tém dalszym był człowiek od poznania prawdziwego swego królestwa, prawdziwego nieba, w którémby szczęście i owoce zrzeczywistnienia istotnego swego celu mógł znaleść i poznać.

Przechodząc różne koleje historyczne, rozmaicie tém samém pojawiał swą wolę, różne z tąd téż przedstawia jego życie formy i postacie. Uległy fałszywemu wyobrażeniu swéj przyszłości, czyli nie pojmując co jest państwo, czyli *realne niebo*, zapominał siebie i w błędach i marzeniu szukał swego szczęścia, zadowolnienia swych nadziei i oczekiwań.

Państwo, równie jak wszystko, co tylko pojawia się i okazuje na podścielisku ducha ludzkiego, jest skutkiem i wypływem jego własnéj wolności, jego koniecznéj woli i rozumu. Zatém państwo opiera się na *woli duchowéj*, czyli na *woli boskiéj*. Ponieważ wola boska jest wolą rozumną, a przeto wolą ogólną, wolą każdemu człowiekowi właściwą, z tąd państwo mieści w sobie istotę swéj woli; więc i pojawy w niém wydarzane, muszą być pojawami boskiemi, czyli ogólnemi. Skoro w państwie jest jego wola, a więc państwo, uformowane na woli ogólnéj, musi być królestwem boskiém, musi być niebem człowieka, gdyż w niém Bóg sam przebywa i przemieszkuje.

Łatwo więc wykazuje się omyłka prawodawcy chrześciańskiego, mówiąc: „królestwo moje nie jest królestwem tego świata.“ Pytam się więc, jakiego świata być może, jeżeli nie tego? świat tylko obecny, czyli historyczny, może być prawdziwém królestwem boskiém; inny zaś, jako idealny, a przeto jako fałszywy i nierzeczywisty. Dla tego jest tylko siedzibą słabego marzenia i czczéj fantazyi.

Gdy więc państwo jest rzeczywistém królestwem boskiém, zatém musimy oznaczyć w niém formę i sposób rozwijania się Boga i według myśli boskiéj sądzić o konieczności stanowiska państwa, tak w swéj istocie, jak i formie.

Powiedzieliśmy nie dawno, że państwo stoi na posadzie myśli boskiéj, czyli, że istotę jego stanowi wola ogólna. Zatém państwo dopótąd musi ulegać *reformie historycznéj*, czyli *koniecznéj*, dopóki wola ogólna nie sprawi swego celu, czyli, dopóki wola ogólna nie stanie się czysto-prawdziwą wolnością. Cel ten wielki państwa, jest jego zagadnieniem, które musi ciągle rozwięzywać; dla tego więc musząc się rozwijać, czyli musząc ulegać reformie, coraz więcéj

wyzwala woli ogólnéj, czyli, że coraz więcéj przynosi niebieskiego szczęścia dla obywateli, i dla całego państwa. Widzimy wielkość z tąd rozwinięcia się wolności, czyli reformy historycznéj; widzimy konieczność, któréj każdy uledz powinien i musi.

W państwie, jako uistotnioném wolnością, ideą woli ogólnéj, każdy obywatel bezpośrednio czując jéj potęgę, mieszcząc w swém sercu możność jéj istotnéj rzeczywistości, naglony jest ciągle koniecznością jéj życia, do jéj pojmowania i rozwijania. Im więcéj ona uoznacza się w postępie, tém więcéj jéj treść mu jasna i widoczna, tém mocniéj przemawia do jego przekonania, gdyż wyższe gotuje mu szczęście, pomyślniejszą zapewnia przyszłość. Trudno, aby urok coraz więcéj pojmowanéj przez niego prawdy, niezagrzewał go do postępu; trudno, aby pojmując istotę obywatelstwa, nie zechciał jéj rozwijać; nie chciał drogą reformy zmierzać do jéj urzeczywistnienia; a tém samém do dokładniejszego uoznaczenia swéj prawdziwéj godności obywatelskiéj.

Długo człowiek spoczywając na łonie natury, słuchał jéj rozkazów, czcząc ją jako prawdziwego Boga. Lecz nareszcie duch zamknięty w jego piersiach, poczuwszy się, rozjaśnił mu swą potęgę i świetność, uczynił rozbrat z naturą, i rzuciwszy jéj jarzmo niewolnicze, stworzył sobie świat nowy, świat woli.

Jednę tylko drogę miał człowiek do swéj boskiéj twórczości, jedną drogą tylko przyszedł do uznania boskości w swém wnętrzu, to jest drogę rozwijania się, drogę reformy. Raz obudziwszy się wolna wola w człowieku, wstąpiła w świat historyi, wywołała nowe twory i istoty, i wśród ich różnorodnéj wielości, umieściła państwo, jako wzniosłą budowę wolnego ducha, z napisem: „wolność za wolność i przez wolność!“

Odtąd stał się człowiek panem świata, odtąd zaczął nucić hymn wolności, — hymn, którego istotą szczęście ogólne, a harmonią wola ogólna. Nigdy człowiek nie zapomni nóty téj wolnéj pieśni, gdyż Bóg jéj sam go nauczył, Bóg sam wypielęgnował ją w jego piersiach i sam Bóg ją wywołał na scenę historycznego życia i postępu. Dla tego historyą uważać możemy jako wiekuistą harmonią, w któréj czyny i wypadki są akordami, jakie duch ludzki tworzy i wydaje.

Zatem człowiek w historyi nie może inaczéj postępować, jak wolnie; nie może innego pragnąć celu, jak używania wolności. Ponieważ państwo jest równie dziełem ducha wolnego człowieka, ponieważ państwo opiera się na wolności, więc i w niém cały ruch i życie może tylko istnieć przez wolność i dla wolności. Dla tego rozwijanie się, czyli reforma historyczna w państwie, jest konieczna; ponieważ przez nią coraz bardziéj kształci się wola ogólna, coraz bardziéj obywatelstwo, cnota publiczna. Życie polityczne państwa, jest życiem woli ogólnéj, czyli, że każdy obywatel jest istotnym obywatelem, jeżeli może być wolnym w państwie wolném. Ponieważ granic rozumnéj wolności nie ma, jak tylko w niéj saméj, ponieważ szczęście obywatelskie leży w szczęściu ogólném, zatém każdy obywatel zmierzać musi po jego osiągnienie i używanie.

Sł. (Omorzewski)

Poezya.

ŚPIEWKA CHŁOPSKA.

Klęczała,
Płakała,
Kasieczka,
Dzieweczka.

„Cóż płaczesz
„Nadobna
„Dziewulo
„Kasiulo?

„Czy wstążki
„Ci trzeba
„Czerwonéj?
„Zielonéj?

„Czy ładnéj
„Pstrokatéj
„Chusteczki
„W kwiateczki?

„Czy tęsknisz?
„Czy skrzydeł
„Ci trzeba
„Do nieba?“ —

„„Nie wstążki
„„Mi trzeba
„„Czerwonéj,
„„Zielonéj,

„„Nie ładnéj
„„Pstrokatéj
„„Chusteczki
„„W kwiateczki.

„„Nie tęsknię,
„„Że skrzydeł
„„Mi trzeba
„„Do nieba?

„„Lecz tęsknię
„„Do Jasia
„„Miłego,
„„Lubego.

„„Co w ciemnym,
„„Głębokim,
„„Śpi grobie,
„„Śni sobie

„„O swojéj,
„„O biednéj
„„Dziewczynie
„„W dolinie!

„„O gorzkie
„„Łzy moje!

„„I o życie
„„Na świecie
„„Bez Janka!
„„Kochanka!"""

Julia W.

O wygnaniu Bolesława II. po zabiciu Śgo Stanisława.

Kronikarze nasi nie są zgodni z sobą ani co do powodów zabicia Śgo Stanisława, Biskupa, ani jego wygnania, ani nawet co do dnia śmierci jednego i drugiego. Najbliżéj wypadku tego żyjący Marcin Gallus napisał, że Stanisław, Biskup był zdrajcą 1). Pisarz zaś żywota, brat Wincenty (ord. praedic.) mówi o nim, że: „Pasterz oddał duszę za swoje owce 2). Stał się murem domu pańskiego; 3) od ołtarza jak pokorny baranek porwany 4). Kadłubek pisze jak o Świętym poprzedniku swoim. Późniejsi mniéj więcéj uwielbiając Biskupa, a obwiniając Bolesława, w datach się nie trzymali jednostajności, historyą Bolesława zagmatwali. Zgodzili się jednak w materyach: *że Bolesław stał się zabójcą, mścił się za wygnanie ojca, i z kraju wygnany został.* Różnią się także i co do koronacyi.

Z tych podań robię wnioski, poprzedzając je wypisaniem dat:

Roku 1058. Bolesław II. objął rząd i miał być zaraz koronowany według naszych kronikarzy i dziejopisów, oprócz archidyakona gnieźnieńskiego, z. około r. 1250, Jana kronikarza, z. około roku 1359., którzy wraz z Lambertem aszafenburgskim utrzymują:

Roku 1076., że Bolesław sam sobie włożył koronę.

Roku 1079., zabity Biskup (w tém się zgadzają wszyscy).

Roku 1250., według rocznych dziejów kościelnych, a 1254., według innych, kanonizowany.

Roku 1266. czyli 1264. brat Wincenty, ord. praedicatorum, napisał żywot Śgo Stanisława.

Wniosek 1. Stanisław Biskup, (który nie nosił nazwiska Szczepanowskiego, jak dowodzi Lelewel,) nie był zdrajcą kraju, bo Bolesław nie byłby wygnany, ale raczéj Biskup. Nie ma albowiem wątpliwości, że po wygnaniu Ryxy i Kazimierza, księża chrześciańscy byli prześladowani, a kościoły burzone; trudno więc wierzyć, aby lud uciśniony dziesięcinami i zniechęcony do księży, tak nagle miał się przeistoczyć. Czy nie wziąłby raczéj strony naczelnika, zdobywcy, zwycięzcy sąsiadów?

Wniosek 2. Bolesław nie przed klątwą Papieża Grzegorza VII. uszedł z Polski, bo nie miałby był potrzeby unikać narodu razem z nim wyklętego. Mógł pozostać *primus inter pares*, gdyby jaka bądź klątwa była na Polskę rzucona; lecz o niéj bliżsi wypadku kronikarze nie piszą. Co więcéj, Annales Ecclesiae Baroniusza wcale jéj nie zamieszczają. Musi to być późniejszym wymysłem historyków, w zamiarze nadania większego waloru władzy Papieża już w owym czasie, już później. Klątwa rzucona, musiałaby być zdjęta; przecież żaden historyk daty czynu tego miłosierdzia nie pokłada. Interdykt posłuszeństwa był wcale niepotrzebnym dla narodu, który coś więcéj zrobił, wyganiając tyrana swego. Złą przysługę chrześciańskości byłby zrobił Grzegórz VII., rzucając klątwę na naród nowy w wierze i jeszcze bardzo chwiejący się za czasu Bolesława między pogaństwem, obrządkiem chrześciańskim wschodnim i zachodnim. Naostatek, gdyby klątwa wygnała była Bolesława z Polski, mógł się był udać do Rusi, zkąd miał żonę, tamby go był Grzegorz VII. nie dosięgnął. Udał się

1) Traditorem Episcopum etc. etc. Capitu. XXVII. Gallus.

2) Animam suam pro suis ovibus ponere non dubitavit. Vita S. St. C. XVI.

3) Se murum pro domo domini opposuit. Idem, Ibid.

4) Quasi agnum mansuetum, Id. Ib.

przecież do Węgier w nadziei wsparcia, jakie niedawno znalazł był u niego pokrewny Bela.

Wniosek 3. Bolesław sam sobie koronę włożył na głowę, bo mu jéj legitymiczność nie podawała. Historycy nasi, z wyłączeniem Archidyakona i Jana kronikarza, wszyscy, aż do Bandtkiego, napisali, że zaraz po śmierci ojca ukoronowany był w Gnieźnie, dodając jednak, że się temu znakomici Panowie przeciwili; ale matka Dobrogniewa przeszkody uprzątnęła. Niepotrzebowałaby ona robić starań, gdyby prawo jakie dziejowe albo zwyczajowe obowięzywało Polaków do przyjmowania koniecznie za rządzcę pozostałego syna. — Musiał mieć w ręku swoim naród, prawo wybierania sobie naczelnika, kiedy po śmierci, albo, jak chcą niektórzy, po utracie rozumu Mieczysława IIgo; Stany, syna jego Kazimierza (Mnicha) od następstwa usunęły.

Na to zgadzają się wszyscy; jednak o koronacyi tegoż Mieczysława milczą, a Kazimierza *solennie*, bez ceremonii, koronują. Być może, iż dziejopisowie troskliwi, aby Cesarzom niemieckim nie przyznać prawa koronowania rządzców Polski, koronują w Gnieźnie następców Chrobrego i sprowadzają dla odbycia ceremonii Biskupów, nawet takich, jakich nie było: może też mieli czasowe widoki w gruntowaniu legitymiczności tronowéj, bo Piastowie nie mieli dziedziczności tronu sobie przyznanéj, i tylko z woli narodu panowali. Że się Bolesław sam koronował, świadczą: Lambert aszaffenburgski ad an. 1077. Archidiacon Gni. (Cronica brevis Cracov.) Jan kronikarz (Cronica Polonorum.) Lambert podaje rok 1076, Cronica brevis rok 1078.; było to więc w czasie, kiedy Bolesław był już od całego narodu nienawidzony i nie mógł się spodziewać, aby te Stany (?), które ojca jego w stanie młodocianéj niewinności usunęły, jemu synowi, surowemu mścicielowi, koronę na głowę włożyć miały.

Wniosek 4. Właśnie to włożenie sobie korony z pogardą praw narodu, wzmogło niechęć. Przyszło do zaburzenia; Polak, członek rodu, Biskup, należeć do niego musiał; padł ofiarą jako najbliższy boku i rady, a naród przemógłszy, wygnał tyrana 5).

Pisze wprawdzie Kromer p. 90.: „Nihilominus annum et amplius Boleslaus postea regnavit,“ daléj: „Conspirarunt deinde in necem ejus nobiles et proceres nonnulli: qua conspiratione detecta, veritus ne ad plures ea pertineret, in Ungariam cum filio Mescone, et paucis comitibus fugit.“ Zkąd wziął Kromer ten dodatek, gdy o tém kronikarze nie wzmiankują? trudno wiedzieć, ale powód zgadywać łatwo. Prócz tego, nie bardzo zgadza się podanie to z rachubą czasu; gdy po zabiciu Biskupa miał jeszcze więcéj jak rok w Polsce panować, potém uszedłszy do Węgier, dobrze przyjęty, potém tyle się pychą krajowcom naprzykrzył, iż wydalonym być musiał, a natuławszy się, schronić do klasztornéj kuchni (będący pod klątwą) w Karyntyi, tamże dostać pomieszania zmysłów (jak dziad) i umrzeć w r. 1081, to zanadto zmian, zanadto wypadków na kilka miesięcy. Widocznem przeto jest, że oburzenie przeciwko Bolesławowi i śmierć Biskupa, były jednoczesne, może jednego dnia, po którém wygnanie (cum paucis comitibus) nastąpiło. 6)

Dorywczy czytelnik książek historycznych polskich, gniewać się może za wnioski przeciwko powadze kronikarzy i dziejopisów naszych, lecz głębszy badacz, któremu wiadomo, że przed wynalezieniem druku wiele kosztowało mieć, a niełatwo było czytać książki; że autorowie i kopijści musieli być za prace swoje wynagradzani; że rękopisma wielokrotnie kopijowane, podlegać łatwo mogły poprawkom i zepsuciu wielokrotnemu textu, nim się prassy doczekały, że kronikarze byli zawsze pracującymi z woli monarchów lub możnych, a w największéj liczbie duchowni stopni wyższych. Jeżeli nadto obeznał się z religią, prawami, zwyczajami i całą przeszłością polską, tajno mu nie będzie, że miani za najcelniejszych dziejopisów naszych: Kadłubek, Długosz, Kromer, Naruszewicz, pisząc na rozkaz panujących, nie tylko dawniejszych bredni wiele pozostawiali, ale nowych dodali, lub argumentami rozmaitéj potęgi popierać chcieli. Ujrzy on, że tak opisali Polskę, jaką mieć życzyli sobie ich panowie. Mając panujących tylko na oku nigdzie nie widzieli, niechcieli widzieć za podstawę, za tło i wątek, z którego rozwijało się całe życie narodowe polskie, owéj patryarchalnéj demokracyi szlacheckiéj, owéj braterskiéj równości. Dla tego też cudzoziemcy, a nawet mniéj świadomi krajowcy, tak uważali szlachtę polską, jak francuzką, lub niemiecką; rządzców w Polsce, za

5) Gallus Capitulo XVI. Ten wiersz kładzie w usta umierającego Bolesława I.:

„Heu! heu! jam quasi per speculum in enigmate video regalem prosapiam exulantem et oberantem. (NB. ignem seditionis.)“

6) Polacy mieli przykład niebezpieczeństwem ich wolności grożący, w niedawno, bo 1053 r. zmarłym Brzetysławie czeskim, który przy śmierci Czechami i częścią Morawii na korzyść synów swoich rozporządził; woleli więc zabezpieczyć ją od śmiałego i równie wojowniczego jak Brzetysław Bolesława. Rzeczywiście dziedziczność w Czechach zaczęła się od Brzetysława, a kolej jéj tylko zmienił Cesarz Filip w osobie Ottokara I. roku 1198.

królów dziedziczących ludy, obdzielających i wyposażających potomstwa ludami, prowincyami, jak na zachodzie Europy: brali opozycye za ujmy majestatowi, a konfederacye za bunty przeciwko monarsze. Zgoła, wywoływali fałszywe zdania i niesprawiedliwe sądy, które wytykać i prostować jest naszego czasu potrzebą. S.

Przegląd pism.

(Dalszy ciąg.)

Następuje energiczna, a znana pieśń Goszczyńskiego „do Moskali,“ a za nią „prawdy polskie“ przez Zienkowicza, napisane na wzór „livre du peuple“ Lamenego. Takie prawdy nieprzedysputowane czy właściwie stósownemi dla ogółu, jest pytaniem? niezaprzeczoną jednak rzeczą, że u nas, mogą one być więcej pożytecznemi jak szkodliwemi, budzą ducha, a co w nich niepraktycznėm samo upadnie.

Za prawdami temi znajdujemy Zaleskiego „Trechtymirowski klasztor“ Rapsod. (Wyjątek z obszerniejszego poematu). Rapsodowi temu czynimy ten sam zarzut, co niektórym powieściom Siemieńskiego, zarzut, który w ogóle poezyom Zaleskiego z ostatnich czasów czynimy. Jędrność wojownicza, życie, któreśmy w dawniejszych jego dumach „o Chmielnickim,“ „o Kosińskim“ i t. d. znajdowali, zamieniła się dziś u Zaleskiego w pobożność fanatyczną, z której bodajby go gieniusz wieku obudził, a co prędzéj! Ślady jéj w ułamku, który mamy przed sobą, bardzo widoczne. Prawda, że temat odnosi się do dawniejszych czasów, ale księdza Jacka wzniosła postać więcéj nam i historycznie z patryotyzmu, jak z świątobliwości znana; obok więc patryoty, księdza zostawiając, byłby autor dał obrazowi duch wieku, a nie ujął wierności historycznéj; *rapsod* nie byłby został *legendą* i wolelibyśmy tam znaleść patryotyczne wynurzenia, jak miejsca trywialne, jak n. p.:

„Tucząc świętym duch obrokiem.“

(Jakby to duch był prosięciem, co je się do kubla wsadza, by utuczyć!)

Albo fanatyczne, jak n. p.:

Jakby schyzma Focyusza
Wbita w piekło z nim na wieki.

Takich przeszłowiecznych eksklamacyj poetyzować już dziś nie czas; mogą one być użytemi dla dania barwy ówczesnéj powieści; lecz li kolorytem też wtenczas być powinny tylko, a nie duchem. Tu zaś jest to przeciwnie.

Panna Antonina P. Scena z roku 1802. przez Lucyana Siemieńskiego, stósownie do tematu, dobrze, pięknie, jędrnie opisana. Wieje przez całą powieść raźna, trzeźwa, zdrowa myśl patryotyczna, nie zmazgajona pietyzmem. Temat prosty wystawia nam Heroinę, mniszkę młodą, co Biskupowi słynącemu z pobożności, a sprawiającemu biesiady nieprzyjacielowi, powiedziawszy jędrne kazanie, grozi nareszcie nożem kuchennym. Osnowę wziął autor z wierszy historycznych, które podał w końcu powieści. Są one takie:

Nasz Kicki zrobiwszy minę,
Prosił wszystkich na gościnę. —
Tam się najlepiéj udało,
Bo zjedli zastawę całą...
Ale wesołe ich gadki
Przerwał przypadek dość rzadki:
Już była późna godzina,
Kiedy wpadła Heroina,
W dobréj minie i humorze
Na kawałki orła porze —
A urwawszy jednę głowę,
Do Kickiego zwraca mowę:
„O ty wyrodku Polaka!
„Zimny na przyjście rodaka!
„Za dzisiajsze twoje fety
„Spodziewaj się téj odwety,
„Jako się w podobnéj sprawie
„Dawniéj trafiło w Warszawie,
„Gdzie infuły i purpury
„Popodnoszono do góry.“
Tém mu przyjaźń okazała,
Gdy mu prawdy nagadała,
Nad którą się tak zdumieli,
Że przytrzymać jéj nie śmieli;
Potém szczęśliwie tam wyszła,
Z kąd znienacka była przyszła. —
Później trochę łapać chciano,
Lecz się na tém oszukano;
A chociaż lud oświecony —
Zrobił z tego zabobony.
Jednak to głosić nie skąpią,
Że dwa jednemu ustąpią. —

Czemu Lucyan Siemieński nie zawsze tak pisze, czemu nie porusza się w sferze, w któréj poruszać się przystało pisarzowi tego-wiekowemu? Czemu nie stara się życiem jędrném natchnąć każdego z swych utworów, kiedy ma zdatność po temu? Prawda, że inny temat Panna Antonina, a inny Konarski, ale już nieraz dawniéj dał autor dowód, że i najpoważniejszy temat, stósownie opracować jest zdolnym.

Potok życia, poezya Goszczyńskiego, piękną jest. Tajemnicę przez Siemieńskiego nazwalibyśmy bardzo ładną, gdyby nie ostatni wiersz trywialny psuł całość. Nie są to wyrażenia proste, gminne, coby tu ra-

ziły, ale są wyrazy, któremi pogardliwa myśl, nie w prostéj, ale w nieobyczajnéj formie się wyraża:

„Był to król, mówią, energiczny wielce,
„Dotrzymał słowa ... łbów skręcił nie mało!

Poprzedzające zaś strofy powiedziały nam, że *łby* te *szanownemi były głowami.*

„I nasz wyrostek pomiędzy wisielce.

Wyraz ostatni używa się zwyczajnie tam, gdzie mówi się o zwyczajnych zbrodniarzach, którzy zasłużyli na szubienicę: zaś powieszeni, o których tu mowa, szlachetną dążność przypłacili tą śmiercią; przeto wyrażenie *wisielce* ubliża myśli wyrażonéj w powieści.

Po powiastce Siemieńskiego następuje „Wieloryb“, powieść poczciwa, Góreckiego, a kończy „Straszny strzelec,“ powieść Seweryna Goszczyńskiego fantastyczna, tylko zbyt naśladująca T. A. Hoffmanna, tylko zbyt tchnąca mistycyzmem i fatalizmem, ale z resztą piękna, pełna ruchu i życia narodowego.

To jest rozbiór dzieła, w którego każdym wierszu szukaliśmy popularności w duchu wieku nauki dla Ludu, pobożnéj modlitwy, a nie modlitwy do wszystkich świętych, ale modlitwy według słów Chrystusa, to jest natchnienia do tego, co dobre, piękne, wzniosłe, celom ludzkości odpowiedne; bo modlitwa czcza, poruszająca tylko usta, a nie dotykająca serca, jest, jak tenże sam wielki reformator Chrystus powiedział, pogańską.—Tego szukaliśmy, a tylko potrosze znaleźliśmy w noworoczniku demokratycznym, który jeżeli dla małéj części wybranych był napisany, niepowinien, jak już rzekliśmy, tak ogólnéj nosić nazwy i żartować sobie z publiczności czytającéj. Nawet jako noworocznik emigracyjny nie dopełnił almanach demokratyczny warunków, jakie był winien jako taki dopełnić, w ostatnim jednak razie prędzéj wytrzymałby był krytykę.

Dotąd słowa prawdy dla noworocznika. W końcu powtarzamy zaś, iż się cieszymy, żeśmy powitali na ziemi polskiéj dziecinę nowonarodzoną, choć kwilącą dopiero i pełną niedoskonałości; życzymy jéj szczerém sercem polskiém wzrostu spiesznego; niech szybko wyrośnie na męża walnéj potęgi, woli wyraźnéj, ducha zgodnego z duchem postępu, co nie jednę cząstkę wybranych, ale wszystkie razem Polskie Dzieci obejmie ognistém, silném ramieniem, jak orzeł szerokiemi odzieje skrzydły i jak pogoń uniesie ku jednemu wielkiemu celowi,— Miłości Ojczyzny, Wolności i Równości!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya.

Z.... 22. Października 1842.

Szanowny Redaktorze!

„Zaniedbanie się w mowie krajowéj, prowadzi do jéj lekceważenia, do zguby narodowości;“ napisał Jan Śniadecki już dawno. Prawda ta objawia się nam więcéj od czasu znienawidzenia prawideł *krępujących geniusze.* Gromiłby Kopczyński, a rozrzewniał żalem Brodziński, patrząc na męczeństwa języka i smaku w naszéj nowéj polskiéj literaturze; boleliby obadwa nad wykrywającemi się dążnościami. Ja przestanę dzisiaj na przesłaniu WWMĆPanu po kilka wyjątków z książek, które mi wpadły w ręce, w nadziei, że je za klęski wspólnie zemną uznając, w piśmie swojém wystawisz, nie dla autorów, bo ci się pewnie nie poprawią, ale dla pociechy niezepsutych czytelników, że niewszyscy uwzięli się na smak i język narodowy. Aby zaś wolniéj było zataić imię, chcę WWMĆPanu wyznanie wiary mojéj literackiéj, w życzeniach następujących określić:

Niech każdy pisarz umie dobrze swój język; niech w nim myśli, a obejdzie się bez wyrazów obcych, tułackich, niepotrzebnych i znajdzie, że mu polski wystarcza.

Niech sam rozumie, co pisze; niech czuje naturalnie, a będzie zrozumianym, wyrażenie pojętém, czucie podzieloném.

Jeżeli wyrażenie w obcym języku znajduje pięknem, a nie umie go oddać rzetelnie w polskim, niech obce położy w nawiasie, określi, a nie zaraża niezgrabnémi nowościami, nie kazi języka narodowego.

Niech nie płodzi w swoim i nie przenosi z obcych myśli prostackich, rubasznych, często obrażających przyzwoitość. Grzechem jest obswajać z niemi czytelników.

Niech nie zataja win przodków, ale niech na nich nie przeostrza tępego dowcipu, a nie zamilcza zalet, bo sprawiedliwy rodak osądzi, że dla nieprzyjaciół pisze.

Niech w poezyi zachowa wzgląd na miarę, szyk, dobór słów, ich brzmienia i powaby harmonii; bo przy giętkości naszego języka, podobne opuszczenia uważają się za gesta głuchoniemego, ze źle dobieranym wrzaskiem. Bez harmonii, poezya stałaby się dziecinną maszkaradą myśli.

Niech dobrego smaku nie obraża; niech wzdęcia, szumu, przesady, nie ma za wzniosłość; poziomości, płaskości za lubą prostotę. Niech nie ubiega się za oryginalnością, samorodnością, nie troszcząc się bynajmniéj, czy słodki owoc, czy téż szaléj lub pindyryndę wyda. Niech nie grzeszy chęcią przepełniania obrazami, niebaczny, że w nich zbytek jest szkodliwszy od niedostatku. Dobrzy pisarze są bardzo w nich oszczędni: jakże oburzać muszą ci, co jakby częstochowskie, jarmarczne bohomazy, na pięknem tle, na freskach Michała Angelo przylepiają. Są to dzicy, co sobie dziurawią usta, nos, uszy, aby zawiesić dętki, piórka i świecące blaszki. Nie chcę tu robić przytoczeń, gdyż musiałyby więcej zajmować miejsca; wypisuję tylko przykłady usiłowań, ku utworzeniu dla nas Polaków, nowego słownika, nowéj gramatyki, nowego stylu i smaku.

Pan Trentowski w liście do Redakcyi Orędownika napisał: „Macie w waszém pismie trzech najlepszych belletrystów: Czajkowskiego, Wojcickiego i Kraszewskiego i t. d. Obaczymy więc z kolei, jak piszą po polsku.

Czajkowski (w licznych dziełach):

,,Wilk powywa—dzwony homonią—tabuny jazdy szłapią—czajki kibiczą—pastownia—oberemek—stebnik—zaścieżka—switka—Wołokita—łotok—posołowiały—poprychując—palamarować—oszołomiony—wyłabudać—kuszcze—zastrzęgać—palanica—czerepka—przysadkowaty—nizać językiem—dziękczyć—łają po moskiewsku w Oyca matkę—ubzdurzyło się w głowie—oczyma do siebie łypać—od kilku miesięcy odiechana Synem—na twarzy zabolała—kilka huzarów—trapaka wycinał—pojść w boruki z niedźwiedziem—kopytami ziemię kołupią—iak buchaj na całe gardło ryczy—hołubiec—zadrumkać—uciąc w przysiudy metki—rozczumani—gra w sopilkę—zamekczył—kmitował Monastyr—ciężko się włabudać—Salamucha—hasać (koń hasa, wiatr hasa, kozak hasa i t. p., wszystko hasa)—wąsem poczwanić—jeździeć zgrabnie—panoszył się posławą—pobożny jak ogier w tabunie."

Mnie się zdaje, że gdyby p. Czajkowski (Michał) był proszony przedstawić nam obraz Apolina Belwederskiego, pewnie by go ustroił w kołpak, krótką katankę, fałdziste szarawary, dał mu nachajkę w rękę i wsadził na wronego konia.

Wojcicki (w Gawędach):

,,Garszć—Samsiad—chomąta ze dzwonkami—Potocki znając zuchwałość i odwagę tego hajdamaki, (późniéj) hajdamachy obskoczyli dwór cały"— Pana Wojcickiego upodobane wyrazy i opisy dodatkowe zawsze jedne.—,,Szabla w skórce wężowéj—u bótów cholewy zawijane—hajdawery—wąs sumiasty"—oto obraz szlachcica polskiego, kreślony przez Wojcickiego. U niego szlachta łyka, pije, wąsów podciera, rąbie się, za łby wodzi, kanczugami chłoszcze.—Wszędzie drobna szlachta (ta najlepsza część szlachty) z małych posiadłości wyszydzona, na których to, gdy pies usiędzie, ogon drugiéj dziedziny dosięgnie, wszędzie wyśmiewana, a nigdzie z męztwa, szczerości i miłości ojczyzny niepochwalona!!!

Kraszewski. (Obrazek, Wieczór w czarnym lesie, Witolorauda.)

,,Zerkał oczami—zerkał pod stół—Szlachcic jam sobie—poszablankować—nos ów olbrzymi, nieporuszony, milczący, stoiczny?—opończa milcząca—pokorna—P. Konrad milczący na oko zadumany—zowąc go kiszką—i pojść spać legnąć sobie.—
,,Szyderskim śmiechem do siebie gadali, i pazurami sobie wskazywali.—
,,Jak gdyby matki nieśmiertelnéj wzywał, A czasem ludu prostemu zazdrościł." —
,,Jak kazała, tak zrobili, Swaty w nęckę gęś wsadzili, Dziękowali i sykali—
,,Wsiedli i pojechali.—
,,Król klaczy swojéj poznał głos miłosny (?), Król gniewem płonąc porwał się od stoła—
,,Ja po niéj (klaczy) będę do méj śmierci płakał—
,,Cóż ty chcesz koniu za twoje usługi — Nic o mój panie! — chciałbym raz tylko—
,,Swojego rodu klacz odwiedzić cudną."

Filozóf p. Trentowski, wynosząc tych trzech belletrystów na stopień najwyższy, pewnie nam ich pisma na wzór poleca. Ja w nich nie znajdę upodobania, bo ,,nie nabyłem mądrości *mysłowéj*, a może być, żem w mądrości *zmysłowéj*, lub *umysłowéj utonął*.

Zajrzyjmy do nienajlepszych według p. Trentowskiego belletrystów. Oto tak pisze autór..... Agai Hana:

,,Xiężowéj szaty—za cztery dnie—Ojcowi gorszko—żaby kumkają—koście wiadomoście—mój synie—ona mamezyła—poczwałował z kopyta—za niemi koniem poskoczył—dzikę piosnkę—niebo się wierci—strach mi brał—w jéj domie—melszpasy—ptasiowe ciasto—siekaniniem—zagważdżany—uśmiechnął się twarzą—drżał barkami—serce mu dygotało—jęliśmy umierać w szańcach—czernieje się na jéj czole—bycze karki—drży ramionami—nie taki mąż przystoił tobie—tam gdzie trza było—a on wwiercił się głębiéj w dumę, niż słowa Maryny—kto jeszcze zdoła trzymać szable, jak zazwyczaj, bez omdlewań bojaźni w palcach, bez dławiań rospaczy w około rękojeści—W. Kniaź Dymitr legł pod żelazem zdrajców, alež jam i syn mój zostali—na pierzach wiatrów przyleciały do mnie szelesty, które są gońcami tententów."

Nie będę ja już czekał tententów i przed szelestami uciekam do autora Balladyny, Mazepy etc.

,,Bogdaj piorunem napoły pożerać.—Wściekłem się jako brytan uwiązany—
,,Różanych ustek perełkami świecił—
,,*Kirkor*: ,,O! biedny kwiatku! na toż ty się kwiecił, By cię na krzyżu ćwiekami przybito!
,,*Wojewoda*: ,,A to mój syn zastąpi ją tu przy Asindzce,
,,Pójdę tymczasem z wieży zajrzeć na gościńce,
,,Czy się król nie toczy po drodze lipowéj.
,,Zbigniewie! atentuj się waść kasztelanowéj.
,,*Kasztelanowa*: ,,Waść przyjeżdżasz z Padwy?
,,*Zbigniew*: ,,Nie Mościa Dobrodziko, już z wojska.
,,*Kasztelanowa*: . . . . do prawdy?"

Otwórzmy noworocznik jaki — Ziewonia . . . w niéj pieśń o Henryku Pobożnym, na przykład:

,,A książe Henryk wyruszał z Lignice,
,,Klęczał i modły słał k' Boga rodzice.
,,Henryk: szeroko szczęk się rozległ stali,
,,Długa kopija wrogów o ziem wali."

Gdybym nie był *oszołomiony oberemkiem* tylu piękności i miał wystarczającą siłę do przeglądania pism nowego smaku i języka, mógłbym wiele jeszcze *wyłabudać*, ale że moja literacka *sobistość* niewystarcza na ocenienie *przysobistości* autorów teraźniejszych, poradzę się wielkiego krytyka Grabowskiego. Ten unosi się nad Exercycyami Olizarowskiego; czytamy więc:

,,już połowa Maju,
,,A ty nie myślisz nic o korowaju?"
Młodzi znow rzekli:
,,Powiedzcie ojcze, z kąd wy wywlekli
,,Złą przepowiednią? —
,,dziewka odrzekła
,,I żalem chwiana łzami ociekła,
,,Odeszła — —
,,wrogi zabrali .
. . . .
,,Może we dwoje myby nie dali.

,,Słońce na obłok kwietniowy usiadło,
,,I zajechało w strony Poczajowa,
,,Ikwy w zygzakach idące zwierciadło
,,Pod Bożą górą złapawszy twarz słońca,
,,Słupem promieni strzeliło od siebie— i t. d."

Pewnie dosyć już, aby dojrzeć w tem zwierciadle przyszłość naszéj literatury. Gdyby żył Trembecki, możeby jeszcze napisał:

,,W imię Ojca i Syna i świętego Ducha,
,,Niechże ich kto zrozumie i czyta i słucha."

S.